

"Wyprawa Wiking"

Aleksander Kaszowski

Do roku 1968 żadnemu jachtowi na świecie nie udało się opłynąć Islandii. Próby opłynięcia tej wyspy podejmowano na znakomitych jachtach, prowadzonych często przez sławnych kapitanów. Jednak zawsze na przeszkodzie stawały krańcowo trudne warunki żeglugowe. W latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku warunki żeglugowe na islandzkich wodach były nieporównywalnie trudniejsze od spotykanych obecnie. Ciężkie sztormy, niskie temperatury i lody napotymano każdego lata. Tylko natężenie tych zjawisk było różne.

Kolejną próbę opłynięcia Islandii podjął kapitan Wojciech Orszulok z załogą: Aleksander Kaszowski – I oficer, Edmund Bagniewski – II oficer, Zbigniew Urbanyi – III oficer, Edmund Kunicki – bosman oraz Władysław Rzeszutek i Tadeusz Jabłoński, Wypłynęli na „Eurosie” z Górek Zachodnich w dniu 8 czerwca 1968 roku. W drugim sezonie nawigacyjnym jacht ten, spartańsko wykończony, nadal miał żagle bawełniane i nie miał silnika.

Trasa wiodła przez Hals na Półwyspie Jutlandzkim do Lerwick na Szetlandach, skąd pożeglowali w kierunku wschodnich wybrzeży Islandii. Tam dopadł ich ciężki wschodni sztorm połączony z gęstą mgłą. Wiatr o sile 10 st. B. spychał „Eurosa” w kierunku skalistych brzegów na południe od Przylądka Dalatangi.

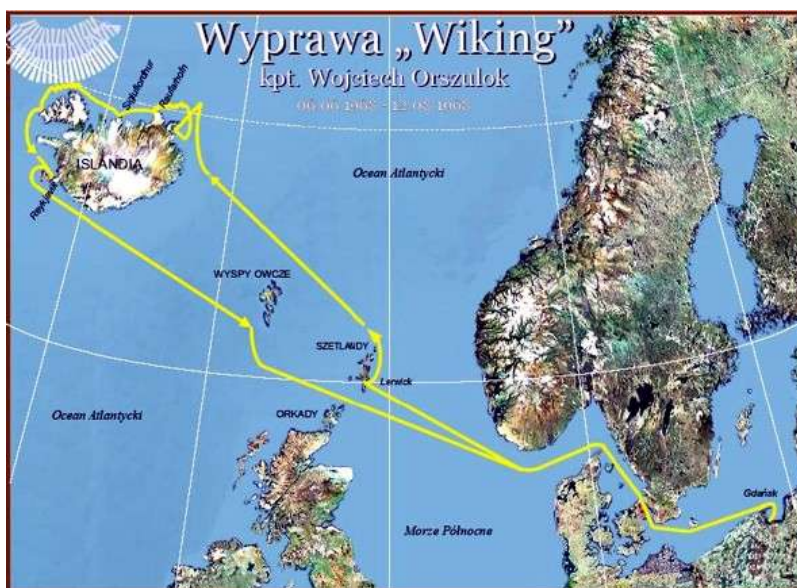
W obliczu rosnącego zagrożenia przygotowano się już do opuszczenia jachtu, gdy sztorm szczęśliwie zmienił kierunek na południowo-zachodni, co pozwoliło ominąć wschodni cypel Islandii i popłynąć na północ poza krąg polarny. Pełne zachmurzenie nie pozwalało uzyskanie pozycji astronomicznej. Zwrot na zachód wykonano na podstawie zliczenia. Kiedy po raz pierwszy ukazały się majestatyczne brzegi Islandii okazało się, że znaleźli się 20 mil poniżej pozycji zliczonej w zatoce Bakkafloi, na południe, a nie na północ od osławionego cmentarzyska statków – Półwyspu Langanes. Wiatr zanikł i jacht zaczął bezsilnie dryfować na skały i rafy półwyspu, wrócił w ostatniej chwili. Mogli żeglować. Słoneczna pogoda pozwoliła wreszcie ustalić pozycję obserwowaną i bezbłędnie wejść do Thistilfiordu, gdzie w głębi leżał porcik Raufarhofn, cel ich żeglugi.

Kilka kabli od farwateru wejściowego dopadł „Eurosa” przeciwny sztorm. Wyjście fiordu na morze oznaczało utratę z takim trudem wywalczonych mil w żegludze na zachód. Przez dobę sztormowali w fiordzie sieczeni bryzgami stromej lodowatej fali spychani mroźną wichurą na zawietrzny brzeg. Po półgodzinnej wachcie sternik schodził pod pokład całkowicie wyczerpany i przemarznięty.

Wreszcie sztorm się skończył. „Eurosa” z wymęczoną załogą znalazł się w porcie. Tu dowiedzieli się, że lato tego roku jest najgorsze od 101 lat i pole lodowe nadal przylega do północno zachodnich brzegów Islandii. Zdaniem doświadczonego islandzkiego kapitan statku stojącego w porcie, nie mieli żadnej możliwości opłynięcia wyspy. Mimo to postanowili iść na zachód i szukać swojej szansy.

Po drodze kapitan postanowił wejść do Siglufjordhur by zapoznać się z sytuacją lodową. W obu portach „Eurosa” był pierwszym jachtem w ich historii i był odwiedzany przez niemal wszystkich mieszkańców, którzy nie mogli uwierzyć, że jacht nie ma silnika.

W Siglufjordhur pojawił się cień nadziei na sukces. Pole lodowe zaczęło, się cofać na północ. Po wyjściu z portu halsowali na zachód do chwili, gdy całkowicie zanikł wiatr. Wtedy pojawiły się góry lodowe dryfujące na wschód. Mijały bezradny jacht blisko, bardzo blisko. Były to godziny pełne grozy i kiedy wreszcie wrócił wiatr i jacht mógł manewrować napięcie opadło. Nie na długo zresztą. Bo gdy ujrzeli na widnokręgu iglicę Hornbjargu dojrzeliby jednocześnie zwarte pole lodowe, przylegające niemal do skalistego brzegu. Gdy jacht podszedł bliżej otworzyło się przejście szerokie zaledwie na około półtorej mili. Rozpoczęło się halsowanie pod przeciwny wiatr, Nagle jego siła wzrosła do dziewiątki i morze pokryła stroma, krótka i nieregularna fala spowodowana przeciwnym do zachodniej wichury prądem. Dobę całą trwała hal-



sówka między złowrogim lądem pełnym skał i raf a polem lodowym. Walczyli o każdą milę do chwili, gdy sztorm osłabł i wiatr zmienił kierunek na NW co pozwoliło wreszcie minąć Staumnes – północno – zachodni kraniec Islandii i skierować dziób jachtu na południe.

Droga do Reykiavíku nie była łatwa. Wiatry wiały z południa, bywało, że ze sztormową siłą, mgły, gęste jak mleko oślepiały, zaś obszary zaburzeń magnetycznych utrudniały nawigację. Wreszcie 16 lipca zamocowali w porcie. Byli prawdziwą sensacją i budzili powszechny podziw. Przecież „Euros” był pierwszym jachtem, który opłynął Islandii i na dodatek nie miał silnika.

Po czterech dniach wyszli do kraju. Czekало ich 24 dni nieprzerwanej żeglugi, często w ciężkich warunkach. Nigdy wcześniej polski, załogowy jacht nie przebywał tak długo na morzu! 3 sierpnia 1968 roku, po 66 dniach i pokonaniu 4596 mil morskich „Euros”, uroczyście witany, wszedł do Górek Zachodnich.

Za ten wyczyn kapitana odznaczono srebrnym, zaś załogę brązowymi medalami „Za wybitne osiągnięcia sportowe”. W następnych latach jachty wielokrotnie opływały Islandię, ale nigdy nie napotkały na tak trudne warunki, które były udziałem „Eurosa” i jego załogi.